

Pompejanka

Pompejanka

ODMIEN SVOJĄ CODZIENNOŚĆ
DZIĘKI **NOWENNIE POMPEJAŃSKIEJ**

WSTĘP
TOMASZ NOWAK OP

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus
Korekta: Sylwia Łopatecka, Łukasz Bien
Projekt okładki: Pracownia Mole
Skład: Lucyna Sterczewska

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał,
Kraków, 19 kwietnia 2017 r., l.dz. 56/2017

ISBN 978-83-277-0732-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk: OPOLGRAF • Opole

Wstęp

„Pompejanka” – tak w skrócie nazywamy modlitwę, która w ostatnich czasach staje się coraz bardziej powszechna czy wręcz modna. Jej popularność nie bierze się z odgórnie narzuconych przez Kościół praw czy wydanych dokumentów, ale z prostego i konkretnego doświadczenia tych, którzy zdecydowali się podjąć tę formę modlitwy.

Pełna nazwa to NOWENNA POMPEJAŃSKA. Modlitwa ta ma swój początek w Pompejach (koło Neapolu), gdzie Bartolo Longo – były satanista, a po nawróceniu świecki dominikanin – wybudował sanktuarium Matki Bożej i szerzył nabożeństwo różańcowe. W 1884 roku ciężko chora dwudziestojednoletnia Fortunatina Agrelli doznała objawienia. Matka Boża kazała się jej modlić na różańcu przez 54 dni. Przez pierwszych 27 dni

dziewczyna miała błagać o uzdrowienie, a przez następnych 27 dni dziękować za odzyskanie zdrowia. Po odmówieniu *Nowenny pompejańskiej* doznała uzdrowienia. Cud ten, który został opisany przez Bartola Longa, dość szybko zyskał rozgłos. W roku 1890 papież Leon XIII uroczystie uznał cudowne uzdrowienie dziewczyny i to wydarzenie, choć podobnych przypadków było więcej, stało się początkiem nabożeństwa do Królowej Różańca Świętego z Pompejów.

W przeciwieństwie do tradycyjnej nowenny, która, jak sama nazwa wskazuje, trwa dziewięć dni z rzędu, *Nowenna pompejańska* składa się z cyklu sześć nowenn po dziewięć dni, co daje w sumie 54 dni. Jest podzielona na dwie części po 27 dni każda (trzy razy po dziewięć dni). Pierwszą część stanowią trzy nowenny błagalne, natomiast drugą – trzy nowenny dziękczynne.

Tym, co przekonuje decydujących się na praktykowanie tej modlitwy, jest,

mówiąc krótko, jej skuteczność. Spoktałam wiele osób, które bezskutecznie podejmowały próby poradzenia sobie z czymś trudnym w ich życiu (chorobą, beznadziejną sytuacją rodzinną, nieumiejętnością podjęcia życiowych decyzji, śmiercią kogoś bliskiego i wieloma innymi sprawami) i ostatecznie decydowały się na odmawianie *Nowenny pompejańskiej*, dzięki czemu doświadczały cudu. Choćby ta książka jest tego dowodem.

Pozwolę sobie więc pominąć dodatkowe zachęty, a w ramach wstępu podzielę się kilkoma praktycznymi spostrzeżeniami i radami związanymi z odmawianiem *Nowenny pompejańskiej*.

Nowenna pompejańska to modlitwa zdumiewająca nie tylko swoją skutecznością. Pierwszym zaskoczeniem jest to, że ludzie nienawykli do długiej modlitwy, a nawet zupełnie niesięgający wcześniej po różaniec, bez trudu odmawiają w ciągu dnia piętnaście lub więcej tajemnic,

co przecież zajmuje ponad godzinę. Kolejnym jest brak poczucia większego obciążenia – owszem, w ciągu tych 54 dni występują momenty kryzysowe, ale regularność i konsekwencja przychodzą tu dużo łatwiej niż w podobnych postanowieniach dotyczących innych dziedzin. I wreszcie trzecie zaskakujące doświadczenie, że mimo długich godzin spędzonych na modlitwie nie zmieniamy się w tytanów duchowych i po zakończeniu nowenny często znów mamy problemy z odmówieniem choćby dziesiątki różańca.

Warto pamiętać, że *Nowennę pompejańską* odmawiamy w jednej konkretnej intencji, która może dotyczyć zarówno żyjących, jak i zmarłych.

Trzeba codziennie odmówić przynajmniej 15 tajemnic. Można więcej, ale zaleca się, by rozłożyć je na różne pory dnia.

Możemy się modlić nie tylko w kościele, ale również w domu, podczas pracy, jadąc tramwajem czy samochodem.

Trzeba bardzo uważać, aby nasza modlitwa nie zamieniła się w handlowanie z Bogiem czy podejście magiczne.

Można się spodziewać trudności ze strony Szatana, ale nie trzeba się tym zbyt-
nio przejmować – to nawet dobry znak.

Niekiedy coś się nie uda, nie wyrobimy się w czasie i zastanie nas północ czy uśniemy podczas modlitwy – nie zniechęcajmy się, oddajmy to Bogu i kontynuujmy nowennę. Zawsze chodzi o proste serce, miłość do Boga i do człowieka, a nie o ścisłe zachowanie litery prawa.

Nie martwmy się też zbyt-
rozproszeniami i po prostu wracajmy do modlitwy.

Czasami intencja spełnia się dopiero po odmówieniu całej nowenny, ale niekiedy już w trakcie jej trwania, czy nawet na samym początku – bez względu na to mówmy dalej całą do końca.

Jeden z mistrzów modlitwy na pytanie o to, jaka modlitwa jest najlepsza, odpowiedział po prostu: wytrwała.

Niech lektura świadectw pobudzi nas
do praktykowania *Nowenny pompejańskiej*,
byśmy byli świadkami cudów w naszym
życiu!

o. Tomasz Nowak OP

Małżeństwo ofiarowane Maryi

Siadając do napisania świadectwa o *Nowennie pompejańskiej*, w zasadzie nie wiedziałam, od czego zacząć. Od tego, że miałam ciężkie dzieciństwo, awantury i burdy w domu? A może od tego, że byłam bardzo zbuntowaną nastolatką, która zbyt wcześnie wkroczyła w dorosłe życie? A może powinnam zacząć od mojego związku w dorosłym już życiu z żonatym mężczyzną, w który potwornie się uwikłałam i z którego nie potrafiłam wyjść, chociaż bardzo chciałam? A może powinnam zacząć od tego, że pewnego dnia Pan Bóg odgrodził mnie od moich dotychczasowych znajomych, przyjaciół, rodziny? Pewnego dnia zostałam sama w wielkim mieście. Tak wyszło. Miałam zatem dużo czasu do rozmyślenia. To był czas dany

mi od Pana Boga, żeby zastanowić się nad swoim życiem. Wróciłam do Kościoła. Cieszyłam się na samą myśl, że pójde na mszę świętą. Byłam tak spragniona sakramentów, że z czasem uczęszczałam na mszę świętą codziennie. W tym czasie jednak nie wszystko układało się pomyślnie. Moje nawrócenie zaczęło się od samotności. Niestety noce były koszmarne. Cały czas czułam czyjąś obecność. Śniły mi się na przemian diabły i anioły. Pojawił się strach, który mnie nie opuszczał. Pojawiła się bezsenność i, co za tym idzie, usypianie się alkoholem, a później, z obawy przed uzależnieniem od alkoholu, lekami nasennymi. Pan Bóg wyprowadził mnie z tego po pewnym czasie. Myślałam, że wszystko jest na dobrej drodze. Niestety, problemy w pracy i samotność bardzo mi doskwierały. Byłam jednak tak zablokowana na ludzi, że nie potrafiłam otworzyć swojego serca dla nikogo.

Pewnego dnia przypomniałam sobie o *Dzienniczku* Siostry Faustyny. Zawsze

chciałam go przeczytać. I wtedy wszystko się zaczęło. *Dzienniczek* wywarł na mnie ogromne wrażenie. Pewnej nocy miałam sen. Pan Jezus cierpiący na krzyżu wołał mnie do siebie: „Przyjdź do mnie!”. Obok na ołtarzu leżało zdjęcie Siostry Faustyny. Po odwróceniu zdjęcia ujrzałam okropne znaki diabelskie, które wręcz parzyły. Po tym śnie oddałam swoje życie Panu Jezusowi. Całe życie, bez żadnych zastrzeżeń. W niedługim czasie obudził się we mnie głód komunii świętej. Miałam ogromne pragnienie przyjmowania jej codziennie. Pamiętam ostatnie czytanie Ewangelii podczas ostatniej chyba mszy świętej w moim starym życiu. To była historia o przerażonych apostołach na morzu, w nocy, w trakcie sztormu i o Panu Jezusie idącym po wodzie i wołającym do nich: „Odwagi. Nie bójcie się. Ja jestem”.

I tu się moje stare życie kończy.

Przyszły depresja i silne zaburzenia lękowe. Nie miałam już siły na nic. Wyłądowałam w domu moich rodziców ze

zwolnieniem lekarskim od psychiatry, leżąc w łóżku i bojąc się nawet wyrzucić przez okno. Z perspektywy czasu stwierdzam, że przeżyłam własną śmierć. Niestety leki nie pomagały. I wówczas pojawił się ratunek. *Nowenna pompejańska*. Powiedziała mi o niej moja bratowa. Zaczęłam ją odmawiać. Z łóżka byłam w stanie podnieść się tylko po odmówieniu nowenny. Nowenna mnie uciszała i czułam w swym sercu spokój i matczyną miłość Matki Bożej. W tym samym czasie odczuwałam niestety całkowity brak Bożej obecności. Niedługo pojawiły się myśli samobójcze. Ale to nie były moje myśli. To były głosy z wewnątrz. Krzyczały, że jestem zerem, że nic nie znaczę, że jestem nieudacznikiem, który nikomu nie jest potrzebny, tym bardziej że Pan Bóg się ode mnie odwrócił i nie ma już dla mnie ratunku. „Zabij się!” – słyszałam w swojej głowie. Wyrwałam. Skończyłam odmawianie nowenny. Czułam się coraz lepiej.

Matka Boża znalazła mi narzeczonego, który wkrótce stał się moim mężem. Nie było łatwo, bo na drodze mojej i mojego jeszcze wówczas chłopaka cały czas stawały jakieś przeszkody. Moja mama przeciwstawiała się temu związkowi, jego rodzina również. To wszystko było jakieś dziwne, niezrozumiałe. Nie poznawałam mojej mamy – zachowywała się, jakby ją coś opętało. Dodam, że mój mąż jest bardzo dobrym człowiekiem, bez nałogów, prowadzi własny biznes. Odnosiliśmy wrażenie, że komuś bardzo zależy, żeby ten ślub się nie odbył. Ale się odbył, w sanktuarium w Gietrzwałdzie. Podczas zaślubin ofiarowałam Maryi całe moje życie i moje małżeństwo.

Dzisiaj jestem już innym człowiekiem. Nie, nie jestem już całkowicie zdrowa. Ale z każdym dniem coraz zdrowsza. Wróciłam do pracy. Pan Jezus odbudowuje mnie od podstaw. Uświadamia mi moje wewnętrzne konflikty, cierpienia

serca, które wypierałam, i zabiera to wszystko ode mnie.

Nie zrezygnowałam z rózańca, nie potrafię bez niego żyć. Wciąż mnie uspokaja i daje spokój serca. Ze spokojem patrzę w przyszłość.

Magda